

JAK TO SIĘ ZACZEŁO? W POSZUKIWANIU MŁODOŚCI... CHINY 2024



27/09/2024

Wyjazd do Chin w poszukiwaniu młodości i „genezy” tuż tuż...

Zaczął się od wielkiej gafy „Mister” Gąsiora – kupiłem bilety na „złoty tydzień” czyli okres chińskiego święta narodowego. Jeśli dobrze wyczytałem, to w zeszłym roku w ciągu tegoż złotego tygodnia po Chinach podróżowało około 700 milionów ludzi... 700 milionów !!! Gdybyśmy w „TO” wjechali słabo widząc odwiedzinę miejsc, które zaplanowaliśmy. Wyjazd w porę przełożyłem, ale kosztowało nas to 600 zł „na łeb”.

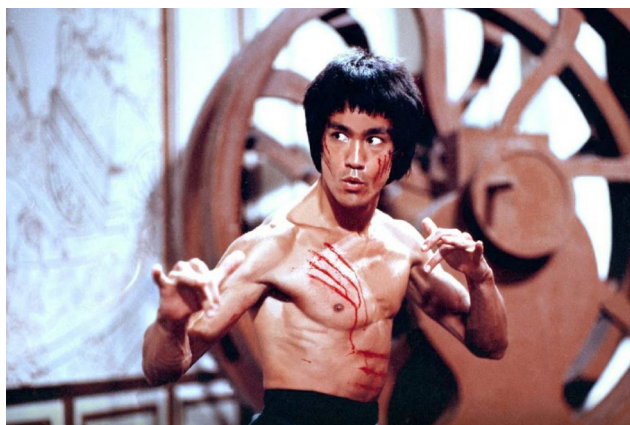
Skąd taki wyjazd ?

Po pierwsze „Klasztor Shaolin”. Film, na który mama Wiesława wzięła mnie we Wrocławiu do ówczesnego Kina Śląsk (dziś wspaniały Teatr Muzyczny Capitol). Klasztor Shaolin był dla mnie inicjacją regularnego wysiłku fizycznego. I tak zostało do dziś. Później okazało się również, iż jest to preludium mojego zawodu...



„Wejście Smoka” z Bruce'em Lee to u mnie nr 2. Ten film oglądałem, jak większość, dziesiątki razy. Jak Bruce Lee to oczywiście Hong Kong!

Obydwa filmy obejrzały w kinach miliony ludzi. Plus pirackie kopie na kasetach VHS. Ówczesnie zachwyty tymi produkcjami był swoistym „wydarzeniem społecznym” – jak to stwierdził redaktor Piotrowski. I rzeczywiście tak było – skala i jego efekty nie do powtórzenia.



I wreszcie książka „Taipan” Jamesa Clavella – wspaniała powieść o Hong Kongu. Zatem polecimy „sprawdzić” czy Taipanowie żyli naprawdę 😊 i czy są po nich jeszcze jakieś ślady... TAIPAN to nazwa dwóch pierwszych klubów, które otworzyłem w latach dziewięćdziesiątych, a ich pełne nazwy to Wrocławski Klub Taekwon-do i Karate-do Tsunami TAIPAN oraz (kilkanaście lub kilka miesięcy po nim) Wałbrzyski Klub Taekwon-do i Karate-do Tsunami TAIPAN.

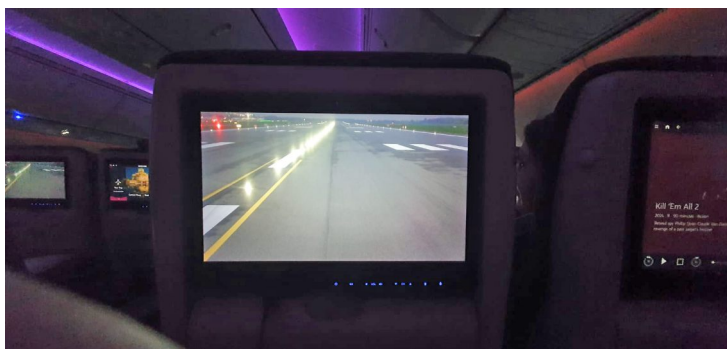
„Taipan” – „wszechpotężny władca”. Takie tłumaczenie – podobno.

Niemalą inspiracją był film „Largo Winch” o przeciętnej fabule, ale za to z ujmującymi ujęciami Hong Kongu (szczególnie od strony zatoki)...



Lecę w doborowym towarzystwie liniami Qatar Airways, aby przekonać się dlaczego w rankingach linii lotniczych zajmują od wielu lat miejsce pierwsze.

WARSZAWA – DOHA – PEKIN – ZHENGZHOU - KLASZTOR SHAOLIN - WIELKI MUR - HONK KONG – MAKAU - KANTON (miasto, które jest częścią tworzonego, największego na świecie megalopolis Doliny Rzeki Perłowej, łącznie prawie 100 milionów ludzi!) – DOHA - WARSZAWA. Oto trasa.



Drużyna ?

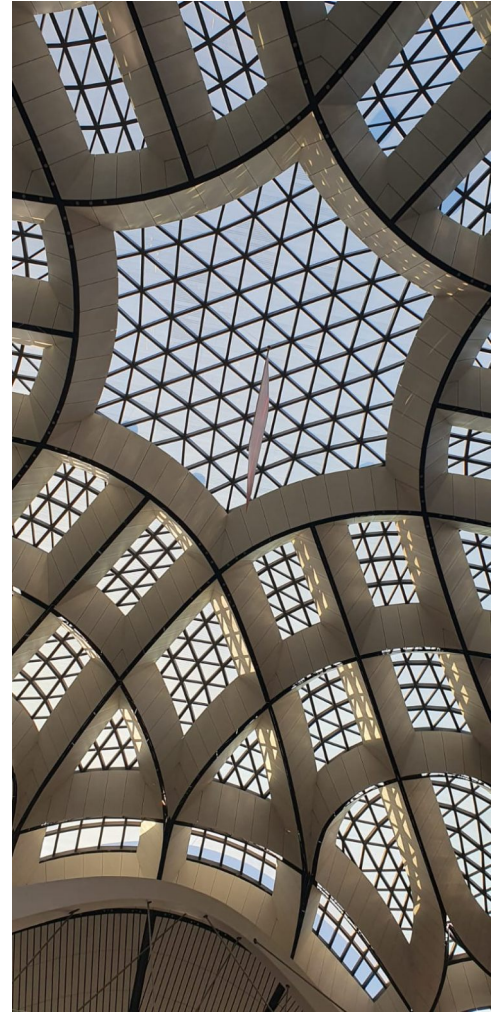
Rajmund Felusiak, Michał Bieniek, Wojciech Piotrowski, Mariusz Dumitrescu, Piotr Gąsior.



Do boju!

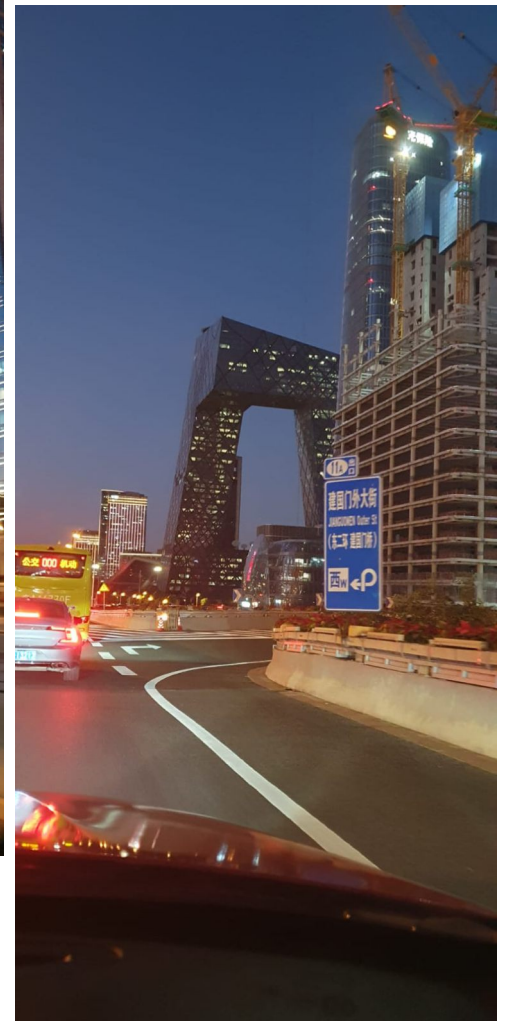
10/10/2024

Zmęczeni bardzo, po 30-tu godzinach dotarliśmy do hotelu. Daxing International (nowy port około 60 km od centrum Pekinu) jest tak olbrzymi, że same formalności na nim zajęły nam blisko 2 godziny. Architektura, funkcjonalność – najwyższa jakość.



Później ok 1,5 godziny do hotelu w nie tak olbrzymich korkach z przemiłym taksówkarzem, który za pomocą translatora rozmawiał z nami cały czas. Sporo opowiedział o poglądach politycznych, poglądach na wojny (w tym wewnętrzne chińskie) etc. etc.

Ciekawa sprawa – taksówki na 5 osób nie uraczyliśmy, zaś większość pozostałych ma prawie pełne bagażniki nie wiadomo czego... Mieszczą się de facto 2 osoby z bagażem. Van? Bus? Na Daxing International Beijing nie spotkaliśmy. To chyba wspólny sposób pekińskich taksówkarzy na dodatkowe zarobki. Zamiast jednej taksówki pojechały dwie i to z bólem (jeden bagaż w środku). Co ważne, mimo wszystko, taksówki bardzo, bardzo tanie. W drodze do hotelu przejechaliśmy w pobliżu centrum finansowego, w tym koło kilku znanych budynków – wizytówek Pekinu z kartek pocztowych i Wikipedii.



Qatar Airways – cóż... nie warto było. Nie ma w tych liniach nic szczególnego, co warto jest dodatkowych 5 godzin jazdy do stolicy. Najwzyczajniej szkoda czasu. W klasie ekonomicznej na długich dystansach większość linii lotniczych można wrzucić do jednego worka. Dla mnie nr 1 pozostaje lot KLM z Amsterdamu do Sao Paulo (na Puchar Świata) i lot z Madrytu do Warszawy polskim LOT (z Mistrzostw Europy).

W Holiday Inn Express w Pekinie niespodzianka – brak szafy. Za to wielki telewizor i duża przestrzeń w prysznicu. Drzwi łazienki otwierane do środka – bardzo niepraktyczne i cholernie niebezpieczne jeśli ktoś straci przytomność w łazience.

Drugi raz już powtarza się temat języka angielskiego w Chinach – zero lub niewiele. Nawet w hotelach. Cóż... „jest nas półtora miliarda, ucicie się chińskiego!” 😊

KOLEJNE DNI

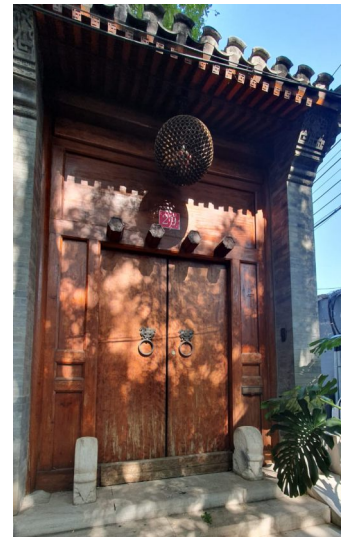
Rozpoczęliśmy od zwiedzania Pekinu od tzw. „hu tong” czyli starych uliczek miasta. Jest już ich bardzo niewiele. Postęp cywilizacji, rozbudowa miasta pochłonęły wiele tego co historyczne. W ogóle Chinach, mimo kilku tysięcy lat historii, bardzo mało jest obiektów historycznych – jak np. w Europie. Ma się wrażenie, że o historię, renowację, promowanie ciekawych miejsc zaczęto tu dbać stosunkowo nie dawno. Oczywiście ma to swoje przyczyny... Na przykładzie „li shi hu tong” Katarzyna, nasza niezrównana przewodniczka, wyjaśniła nam skąd się wzięło powiedzenie „wysokie progi” – otóż wysoki próg (bez przenośni) był oznaką wysokiego statusu materialnego i społecznego mieszkańca danej posesji. Im wyższy próg tym ważniejszy człowiek Pekinu tu mieszkał.





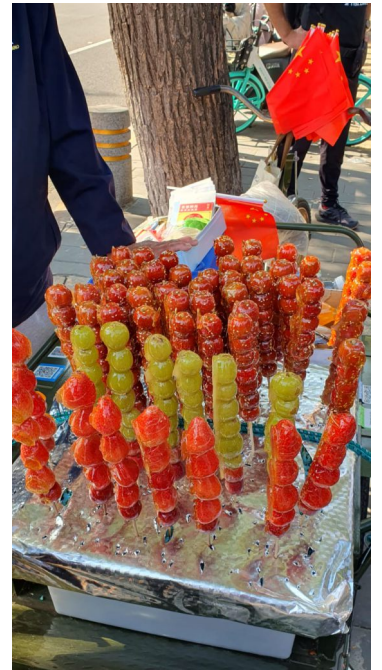
Przed historycznymi domkami (i nie tylko przed nimi), które cały czas są zamieszkałe, bardzo często widzimy dwa lwy, które w chińskiej tradycji strzegą domu przed ludźmi o nieczystych zamiarach i napływem złej energii. Lew rodzaju męskiego trzyma pod łapą mityczne jajo zaś lew rodzaju żeńskiego lwiątko. Takie lwy można sobie postawić również w domu – ważne, żeby były przodem do gości 😊





W „hu tongach”
mieszkają różni ludzie,
czasami ma się wrażenie,
że są to wyjątkowo
biedne regiony.

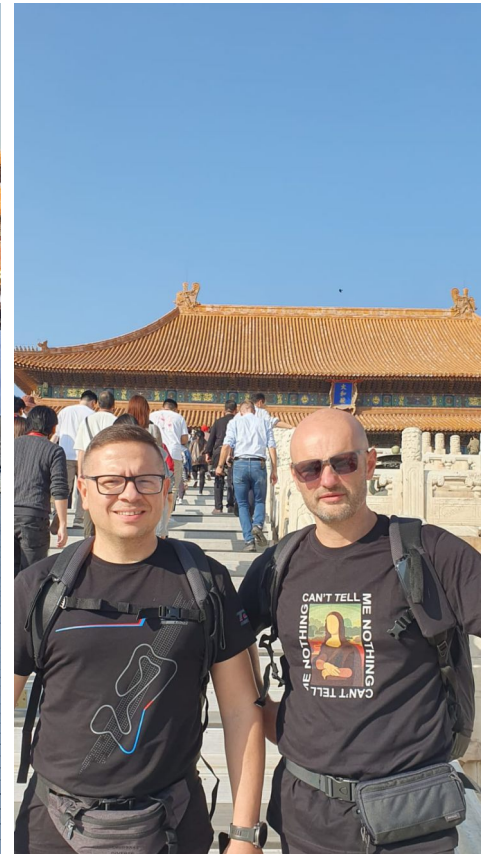
Po drodze do Zakazanego Miasta
zaśladziliśmy się
chińskimi smakołykami...



...i spotykaliśmy turystów, którzy byli przebrani adekwatnie do miejsca, które będą zwiedzać. Tradycyjne chińskie stroje przepięknie wyglądają szczególnie na dzieciach. Rewelacja!



W Zakazanym Mieście (i w ogóle w Pekinie) byliśmy zdecydowanie za krótko i dlatego należy tu wrócić!!! Oczywiście: skan paszportu zamiast biletu. Zakazane Miasto to dawny pałac cesarski dynastii Ming i Qing wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Wielkość i różnorodność tego obiektu „zabijają”: niezliczona ilość bram, wież, pawilonów, kuchni, murów, wyjątkowe parki. „Zabijają” również opowieści o wydarzeniach i zwyczajach z tego miejsca.





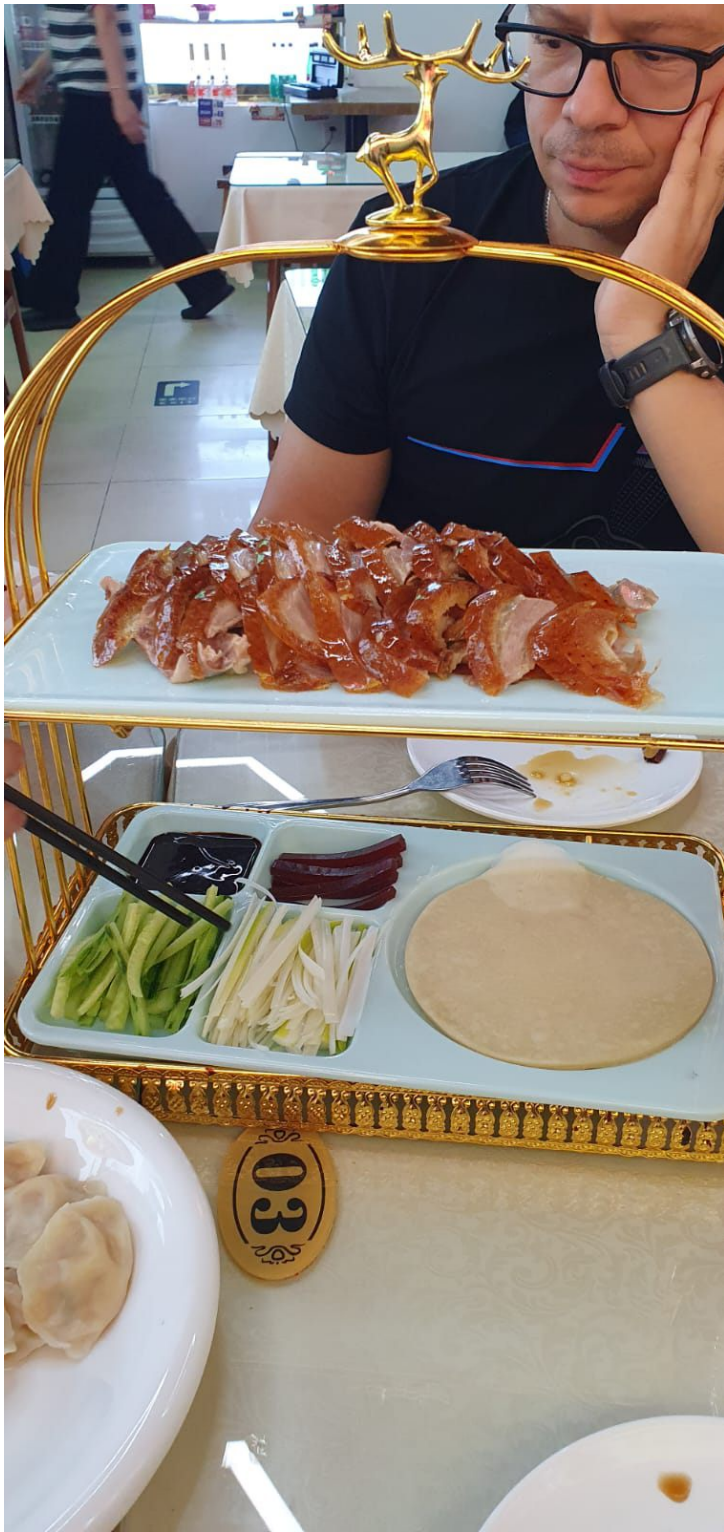


A w tle ?

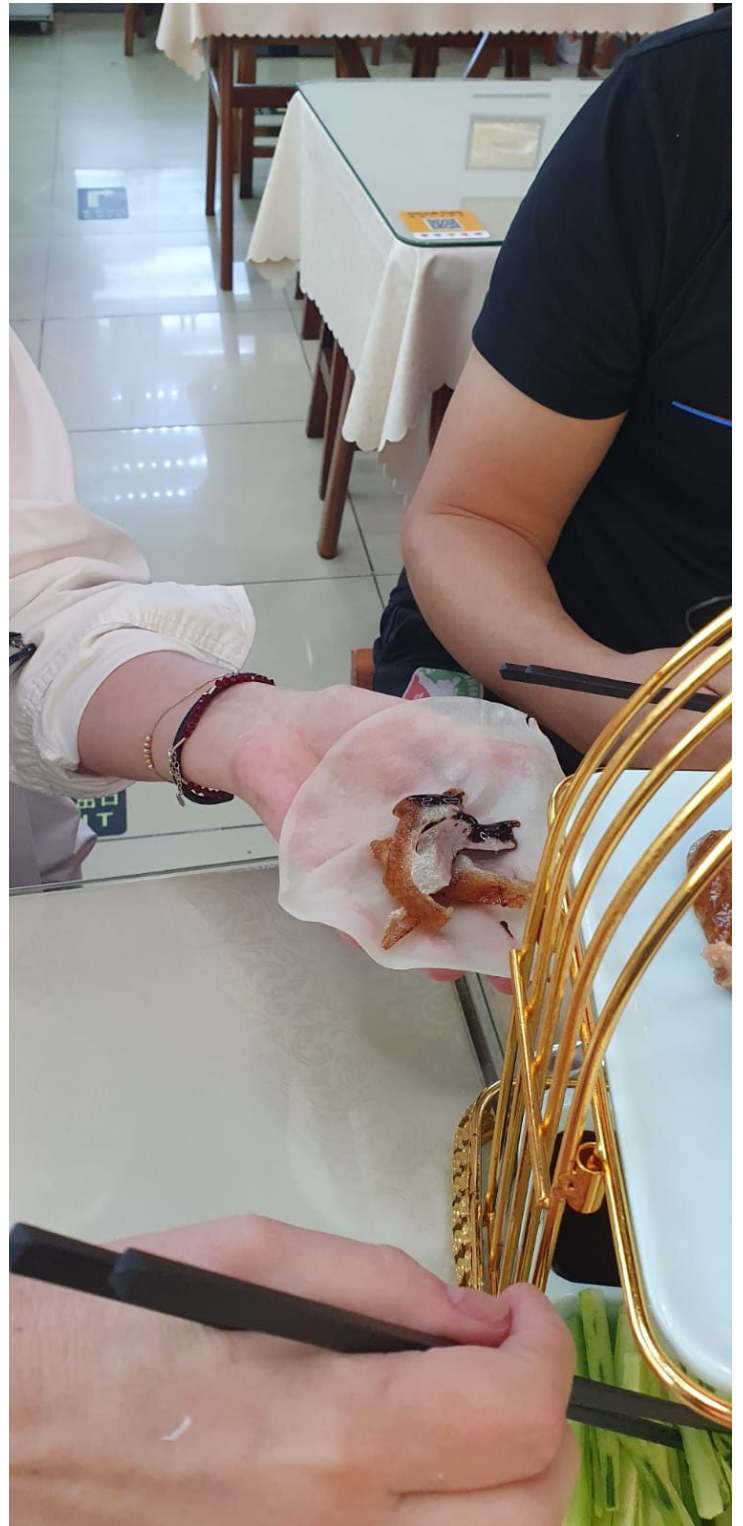
A w tle Zakazanego Miasta
China Zun znany jako
CITIC Tower,
najwyższy budynek Pekinu.
I ta fotka oddaje chyba
najlepiej Chiny, które
zapamiętałem:
ponad 5 tysięcy lat tradycji
poprzeplatane
ultranowoczesnością.

Zakazane Miasto
pożegnaliśmy z Węglowego
Wzgórza w parku Jingshan.
Na sam park warto poświęcić
ze 2 godzinki ze względu na
nietuzinkową roślinność
(bardzo zadbaną) – niestety
nie mieliśmy tych dwóch
godzin...





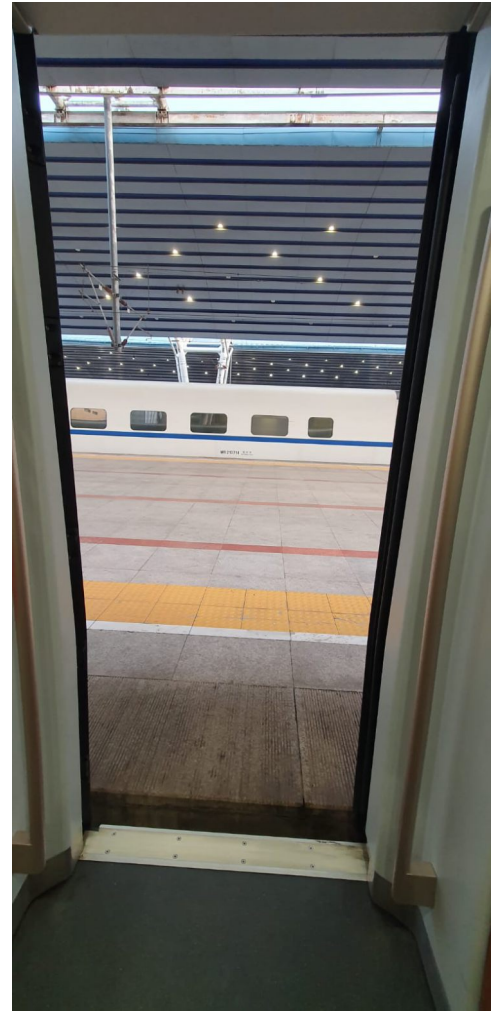
A wieczorem w Pekinie – kaczką po... ???

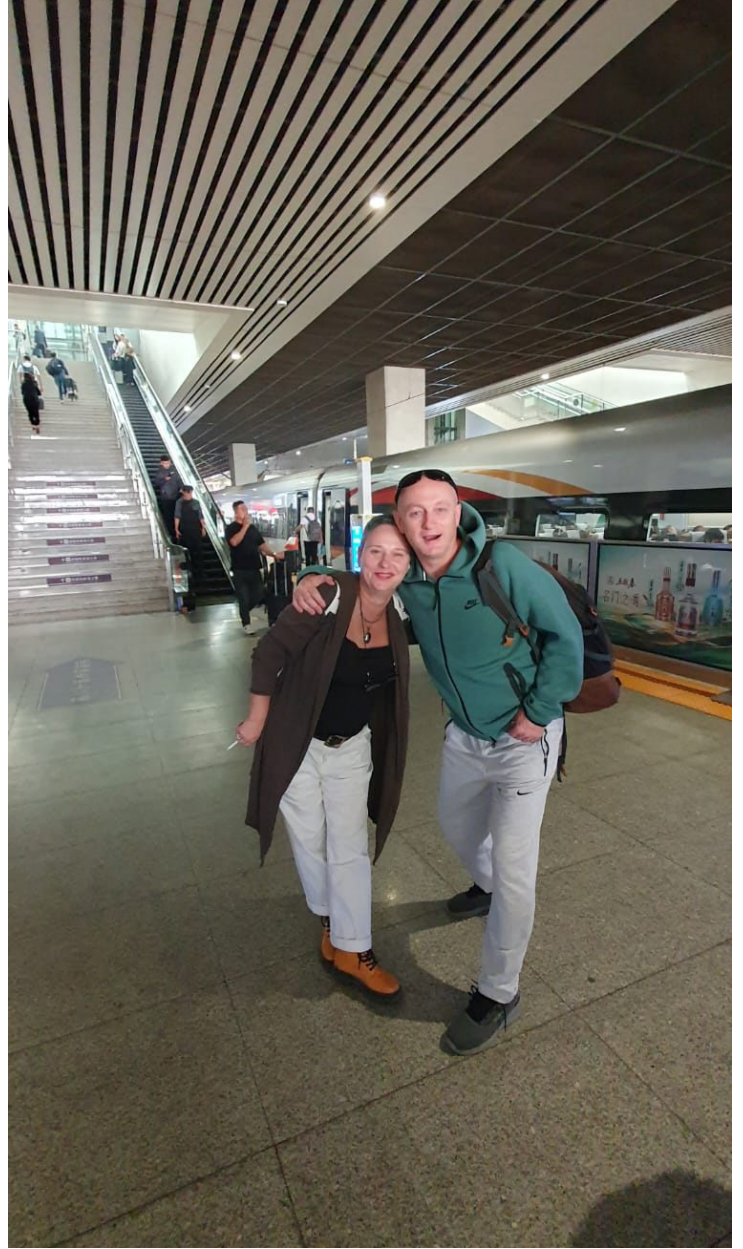


Wiadomo, po pekińsku!

Kolejny dzień to wyprawa do Klasztoru Shaolin, niestety tylko jednodniowa. W zasadzie czterogodzinna jeśli odliczymy podróż...

CRH (China Railway High-speed) - czyli Chińskie Koleje dużych prędkości. Warto było skorzystać. Trudno wymienić wszystkie korzyści, które prezentują, ale spróbuję opisać.





Biletu jako takiego nie ma – płaci się za przejazd i przypisuje go paszportowi, który był rejestrowany na lotnisku (to jest jeden system jak się okazuje, wejście do wielu zabytków bez paszportu również nie jest możliwe).

Wejście do budynków dworcowych poprzedzone jest kontrolą bagażu (prześwietlanie i kontrola osobista). Na peron można wejść dopiero wtedy, kiedy wywoływany jest dany pociąg np. G 94 (zazwyczaj około 10 minut przed odjazdem). Skan paszportu i droga wolna. Pociąg nie stoi na stacji dłużej niż parę minut na wysiadkę i uzupełnienie pasażerów. Ma być szybki pociąg i jest. Poza tym tempo napływu innych pociągów jest tak duże, że nie ma czasu na długie postoje (jak w Polsce) służące nie wiadomo do czego. Pociągów CRH w jednym kierunku jednego dnia jest kilkadziesiąt – cóż, 1,5 miliarda ludzi... (ten argument pojawiał się będzie często).

Prędkość 350 km, bardzo dobra obsługa (sprzątanie w trakcie podróży), „WARS”, policja kolejowa spacerująca całą drogę. Do tego aplikacja, która pozwala zamówić jedzenie np. z KFC do pociągu – przychodzi konduktor i wręcza ci jedzonko, które zamówiłeś wcześniej (świetne rozwiązanie, być może jest gdzie indziej, ale ja się z tym spotkałem pierwszy raz).

Punktualność. Cisza. Jedzie „jak po maśle”.



Pekin Zachodni to dworzec dość stary i stosunkowo niewielki, ale w Zhengzhou Wschód znowu spotkałem się z czymś pierwszy raz: kiedy zjeżdżaliśmy schodami na peron popatrzyłem w prawą stronę; peronów było tak dużo, że nie było widać ich końca. Myślę, że ponad 20...

Wychodzisz ze stacji – znowu skan paszportu.

Kupno biletu z wyprzedzeniem jest dla obcokrajowców problemem. My korzystaliśmy z wiedzy naszej przewodniczki Katarzyny, która tu mieszka od 38 lat. Ceny jak na odległości, które się pokonuje – niewielkie. Nasz koszt przejechania 1500 km to ok. 475 zł za osobę przy biletach kupionych 2 dni przed odjazdem. Na dworcu Beijing West - McDonalds i KFC. My jedziemy do Zhengzhou, gdzie jest największa na świecie fabryka iPhone'ów – jakoś mi to nie pasuje do narracji z europejskich mediów...

Z Zhengzhou jedziemy do Klasztoru Shaolin wynajętym busem. Większość drogi to wyjazd z miasta poprzez las (nigdy nie widziałem czegoś takiego) wieżowców mieszkalnych. Katarzyna uzupełnia nasz „zachwyt” informacją, że duża część z nich jest pustostanem, co jest dla mnie (dla nas) niepojęte i niezrozumiałe.

Shaolin Si położony jest w górach w paśmie Song, w okolicy jest ponad 70 szczytów. Klasztor, pagody i inne okoliczne zabytki zostały również wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Obiekt jest bardzo ładny, widać pracę konserwatorów zabytków, choć wiele jest jeszcze do zrobienia.





Bardzo często po powrocie spotykam się z pytaniem czy wizyta w klasztorze Shaolin była dla mnie duchowym przeżyciem. Odpowiadam: nie, nie była, choć emocje były wysokiej klasy. Wrażenie niemałe zrobiły na mnie granitowe płyty z wrytą historią klasztoru – to widzieliśmy podczas rozmowy z Shifu w części niedostępnej dla przeciętnego turysty.



Ogromną rolę przy organizacji wyjazdu do klasztoru odegrał Dominik (syn pani Kasi), który świetnie mówi po chińsku.

Dziękujemy, pozdrawiamy i pamiętamy!



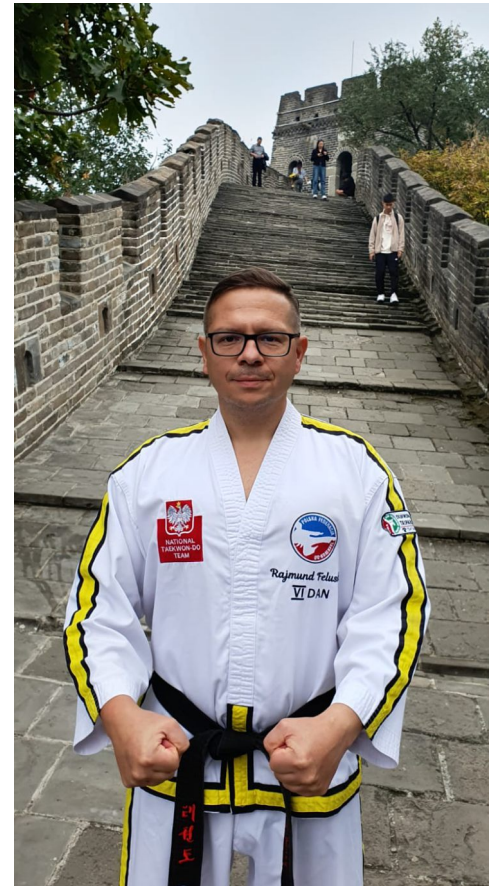
Trzeci dzień w Chinach kontynentalnych to wyjazd na Wielki Mur z Johnem (niezrównanym chińskim kierowcą) i Katarzyną. Jazda po Pekinie uświadamia naocznie, że jesteśmy niezaprzeczalnie w stolicy Imperium – ono się nie rodzi, ono już jest. Rozmach, gwar, tempo, zorganizowanie, bezpieczeństwo – to wszystko robi kolosalne wrażenie. Zagadką dla mnie pozostaje sposób w jaki Chińczycy jeżdżą samochodami, jak się włączają do ruchu – jest w tym coś, zdaje się, z ich tradycji i mentalności. Niby zaraz ma być zderzenie, stłuczka, kolizja – a nie jest. Ktoś jednak ustępuje!!! Dlaczego akurat „on”, a nie ten drugi ??? Cóż, oni wiedzą... Oczywiście „ten chiński cud komunikacyjny” 😊 nie oznacza, że tam nie ma stłuczek i wypadków, ale jest on godny odnotowania i głębszego zastanowienia przez pryzmat „słowiańskiej nieustępliwości”.



Wielki Mur Chiński to zbiorcza nazwa wielu rozmaitych systemów obronnych rozciągających się na długości 2400 km do około 6000 km (zależy kto podaje i co się bierze pod uwagę). Większość kojarzy go z murem w postaci rzeczywistej, choć w realu tak nie jest. My odwiedziliśmy część najbardziej znaną dla turystów,

ką która jest odrestaurowana i otoczona solidną dawką infrastruktury. Co ciekawe, Mur Chiński nigdy nie został użyty w pełni do celów obronnych przed ludami z Wielkiego Stepu...

To nasza trzecia miejscówka z listy UNESCO w ciągu trzech dni i jeden z „nowych” siedmiu cudów świata!



Być tam to wielkie przeżycie, choć pogoda nie dopisała jak należy i „majestatu w pełni” nie doświadczyliśmy. Po murze pierwsza dawka pamiątek – koniecznie trzeba się targować, do bólu. Widać tradycja ta, mimo różnicy kultur i historii, obecna jest w wielu miejscach świata 😊.

Oczywiście tu też byliśmy za krótko 😊.



Na „do widzenia” wizyta w pobliskiej knajpce z bardzo dobrym, różnorodnym jedzeniem. Za „full wypas” ze wszystkim płacimy naprawdę grosze...



Warto przy okazji jedzenia zauważyć, że w Pekinie jest mnóstwo punktów, gdzie można kupić „coś na ząb” i iść dalej. Dobre i szybkie jedzonko dające zarobek wielu ludziom.

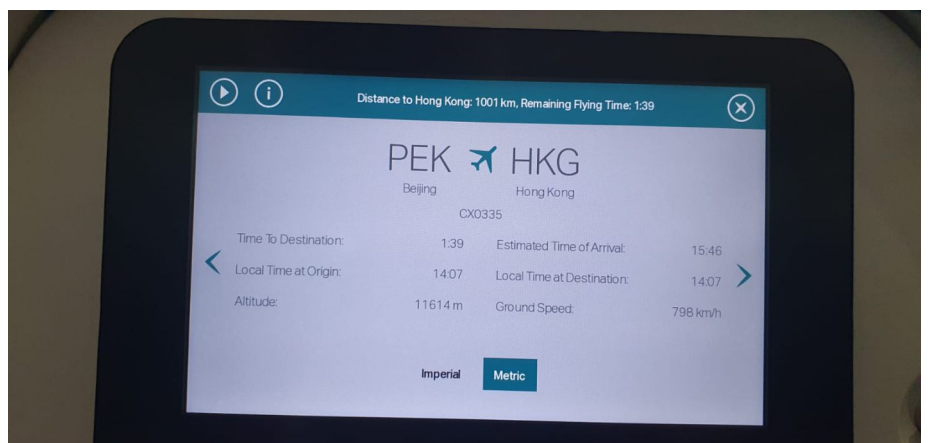


W całym Chinach w zasadzie: lepiej jak nie wiesz co jesz... 😊

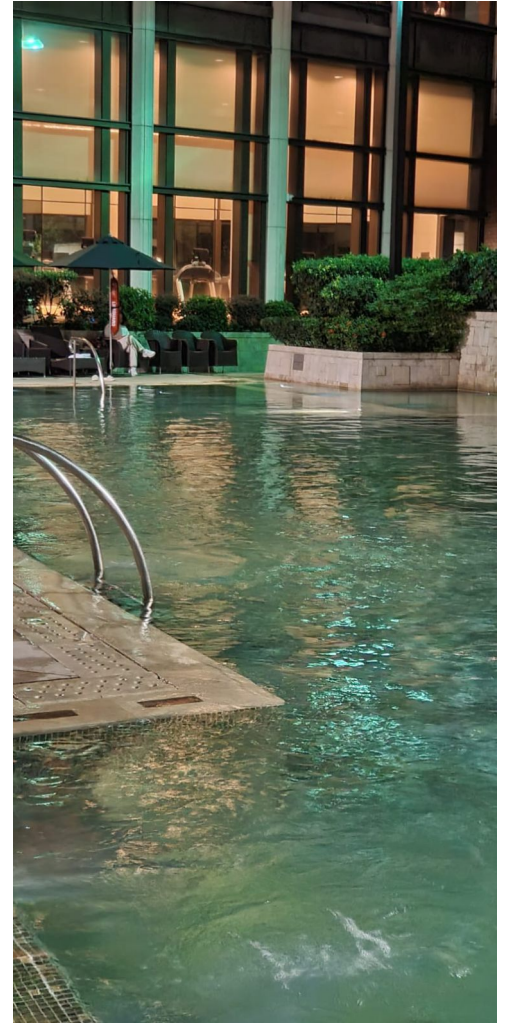


14/10/2024

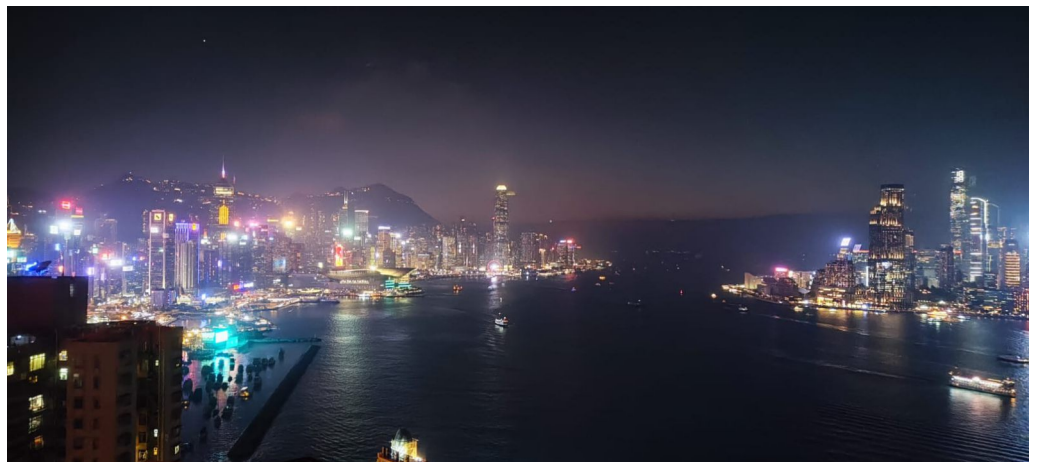
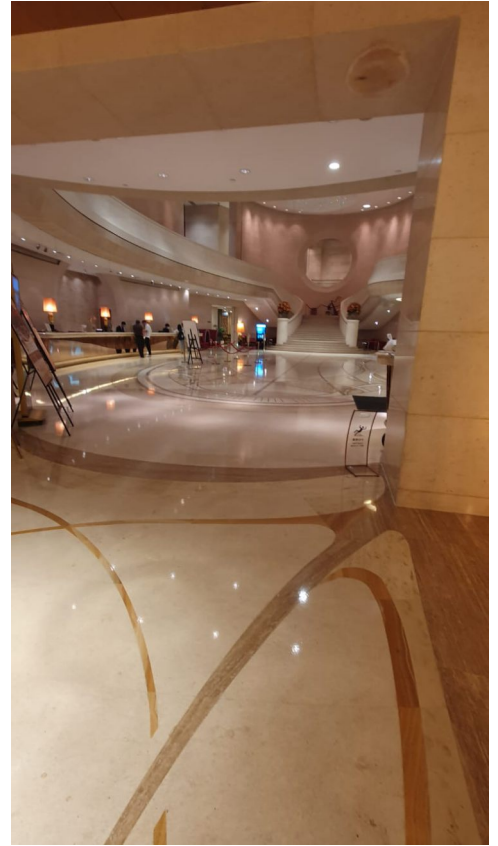
W Pekinie lądowaliśmy na lotnisku Daxing (drugie co do wielkości na świecie), zaś do Hong Kongu odlatywaliśmy z Capital. Ciekawe doświadczenie przy jednej podróży. Bardzo dobrze zapamiętałem linie Cathay Pacific – sporo miejsca (Airbusy generalnie lepiej traktują „tych z economy” 😊), świetna obsługa i bardzo dobre jedzenie! Linie Cathay to wiele lat niezależne linie z Hong Kongu, no ale teraz Hong Kong to Chiny, choć z „pewną” niezależnością do 2047 roku. Na Capital Airport – „buda” z kartami SIM z całego świata. Widziałem takie „cuś” pierwszy raz w życiu, więc odnotowałem.



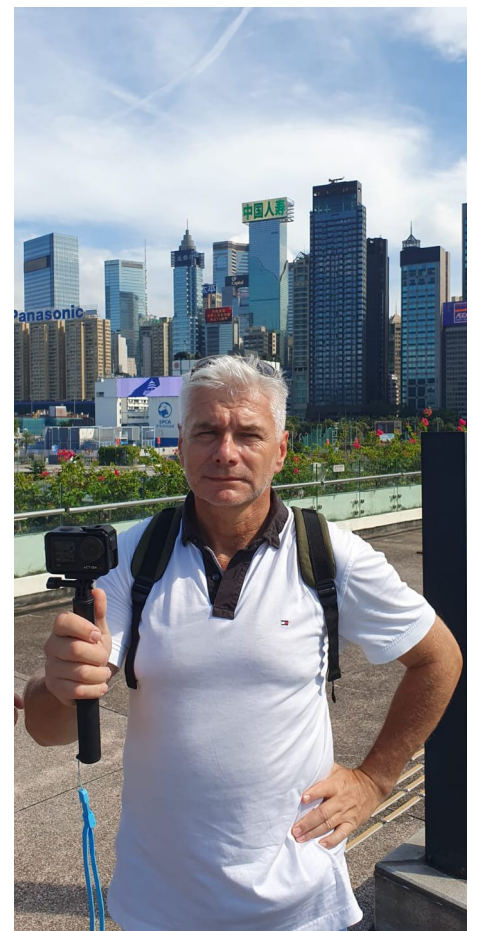
W Hong Kongu celowo i z premedytacją zamówiłem hotel z basenem ze względu na pogodę (około 30 stopni cały czas) i na wdrożenie „większego luzu”. Ileż można biegać ??? No i nie udało się... Na basenie osobiście byłem jeden raz w dzień przylotu 😊 - Hong Kong nie daje możliwości „puszczenia bąków w stołek” przy tygodniowym pobycie. Szczególnie dla osoby mającej lat 50, zaś „tykającej” świat ciągle jak licealista...

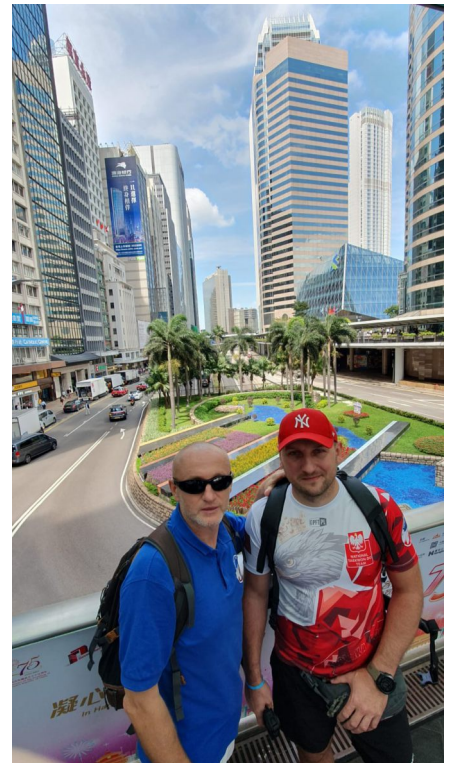


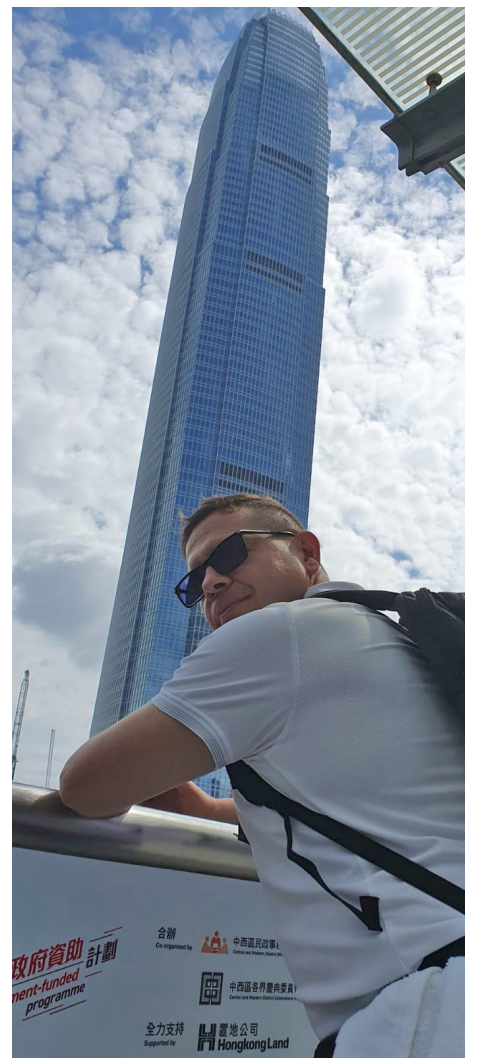
Przy hotelu warto się jednak zatrzymać małą chwilą, ponieważ Harbour Grand to taki „hotel-hotel”, prawdziwy, z ladą concierge, obsługą otwierającą drzwi, zajmującą się bagażem, z listami w pokoju, które czekają na ciebie po zgłoszeniu problemu bądź prośby i wreszcie z wielkim i obszernym holem oraz restauracją na najwyższym piętrze. Śniadania – poemat, kuchnia okołoświatowa! Stawiam je na pierwszym miejscu podium ze wszystkich podróży ex aequo z Holiday Inn South w Wiedniu. Widoki z naszych pokoi i restauracji – oszałamiające ! O każdej porze doby. Zmysłowe przeszklenia w toaletach, stylowe windy, światowe wyróżnienia. Och...Ach...



Hong Kong szczególnie przeszedł moje oczekiwania „in plus” w porównaniu z fotografiami i filmami, które wcześniej widziałem. Położenie miasta, widoki, architektura są niesamowite, porażająco interesujące, inspirujące i wyjątkowe. Wijące się zatoki i zatoczki, ilość terenu górzystego, strome zbocza z nabijanymi jak szpilki wieżowcami, ilość skwerów, tarasów, parków i przedziwnych kombinacji budowlanych nie mają końca!

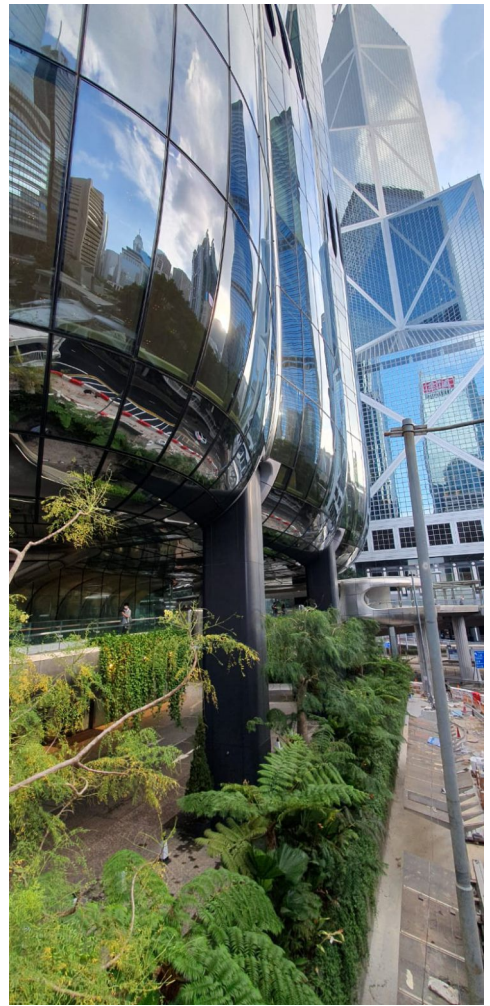


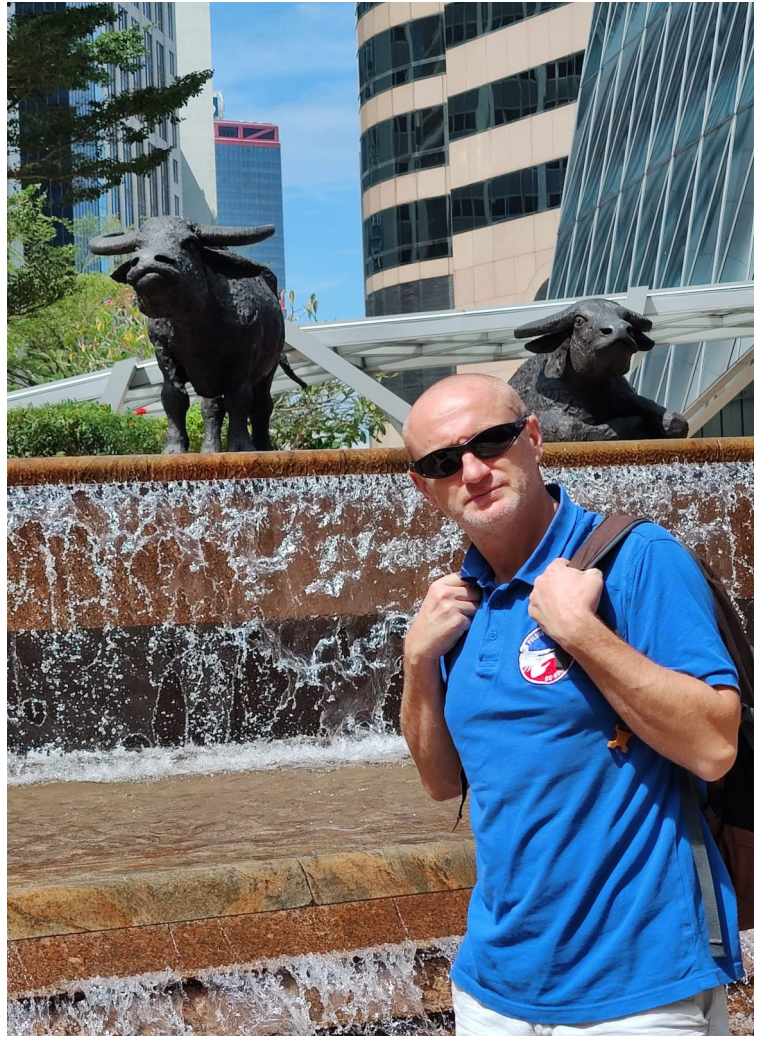


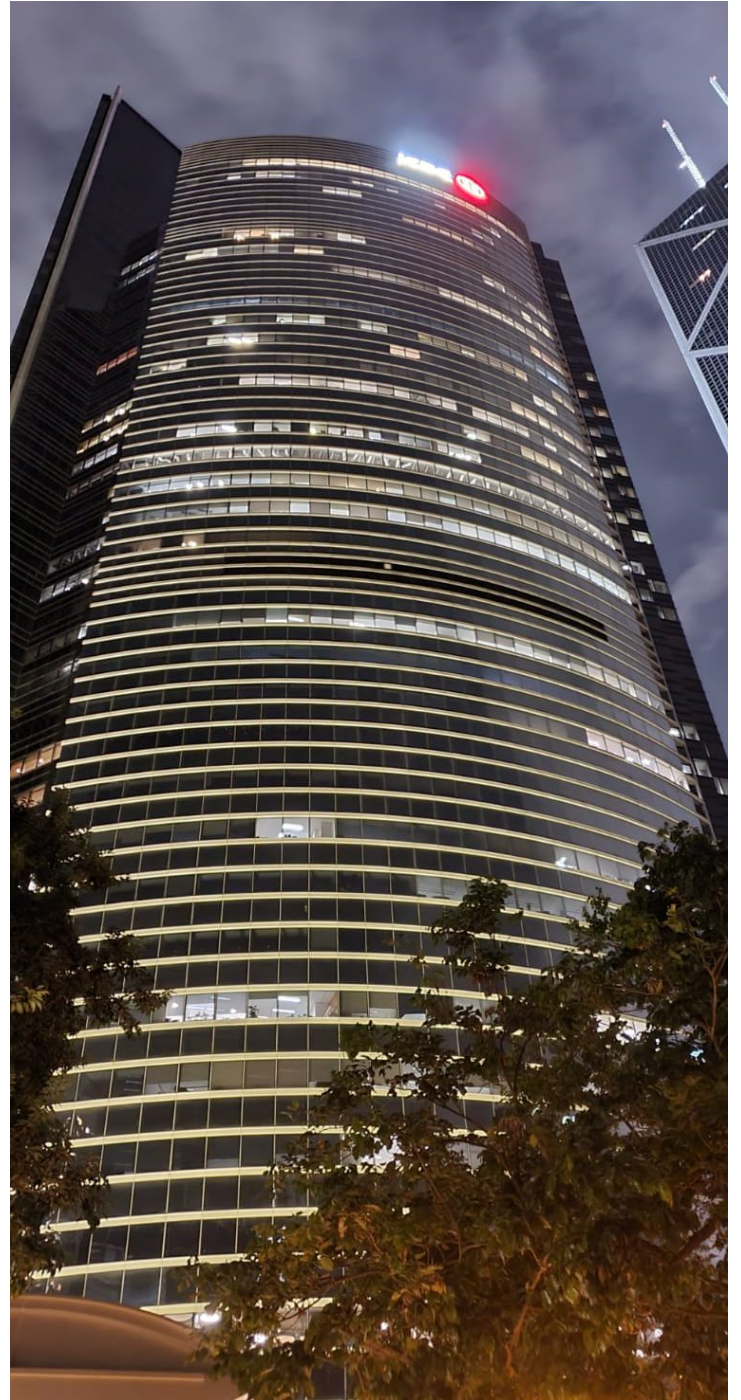






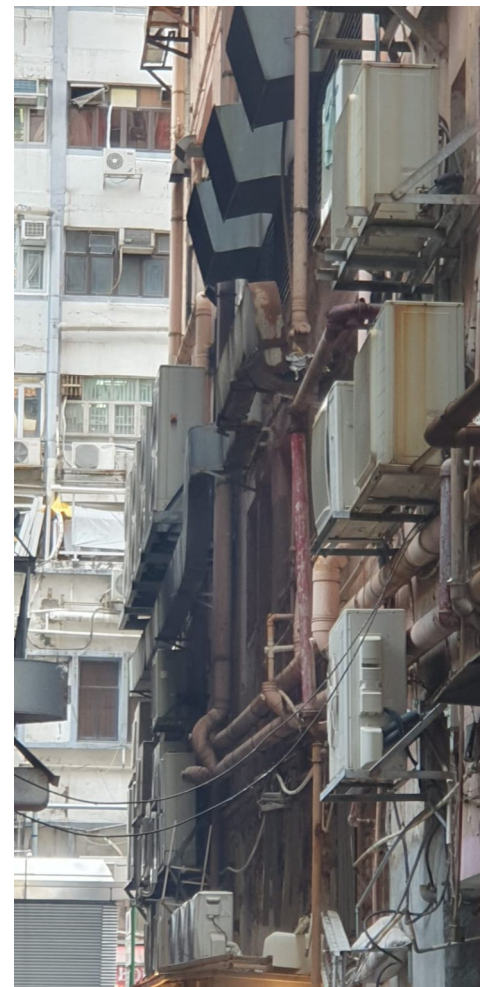














Hong Kong zachwyca (przynajmniej mnie), ale nie jest to miasto na każdym kroku perfekcyjne. Jest zużyte, pełne kontrastów i przeróżnych zapachów.



Spacer po Hong Kongu zaczęliśmy od „Monster Building” – miejsce podobno wyjątkowe, odwiedzane przez wiele osób ze świata show biznesu i gwiazd internetu. Nie rozumiem popularności tego miejsca. Podobnych miejsc, zwykłych domów mieszkalnych ludzi pracy jest w tym mieście wiele. Cóż, byliśmy, zobaczyliśmy, ja nie polecam – szkoda czasu. Choć... warto tu wpaść do japońskiej kawiarni – kawa nie z tej ziemi (Błażej wie, bo Błażej tu mieszka).





Super ciekawostka i super przeżycie to jazda piętrowym tramwajem – gratka w skali świata! Tak się złożyło, że tu wspominałyśmy budynek, a z tramwaju mamy więcej filmików niż jego zdjęć.

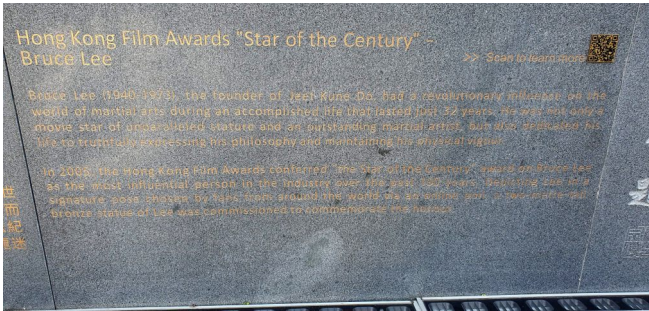


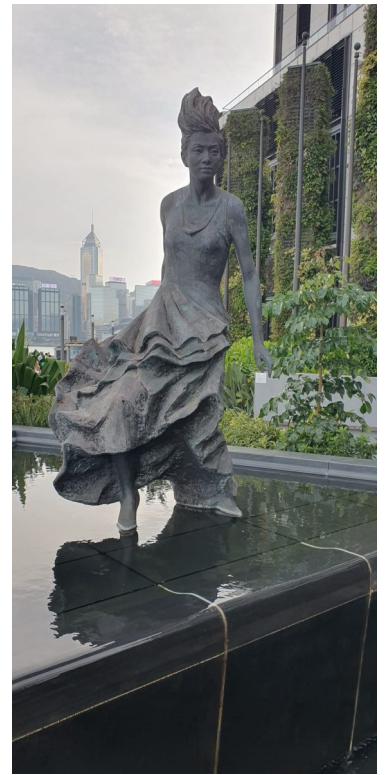
Po drodze, idąc „gdzieśtam” zahaczyliśmy „Mister Softee” – kultowe lody, które są w tym mieście od zawsze. I naprawdę warto. Są pyszne, jedliśmy dwa lub trzy razy płacąc kartą Octopus (ciekawe rozwiązanie dla płatności miejskich).



Głównym celem pierwszego dnia była Promenada Gwiazd z pomnikiem Bruce Lee. Odciski dłoni aktorów i aktorek znajdziemy na barierkach oddzielających promenadę od zatoki – dość nietypowe rozwiązanie. Swoją monument ma tu również w ogóle nam nie znana Anita Mui – piosenkarka i aktorka. Była nazywana „Madonną Azji” – teraz chyba łatwiej pojąć kim była dla hongkongczyków...



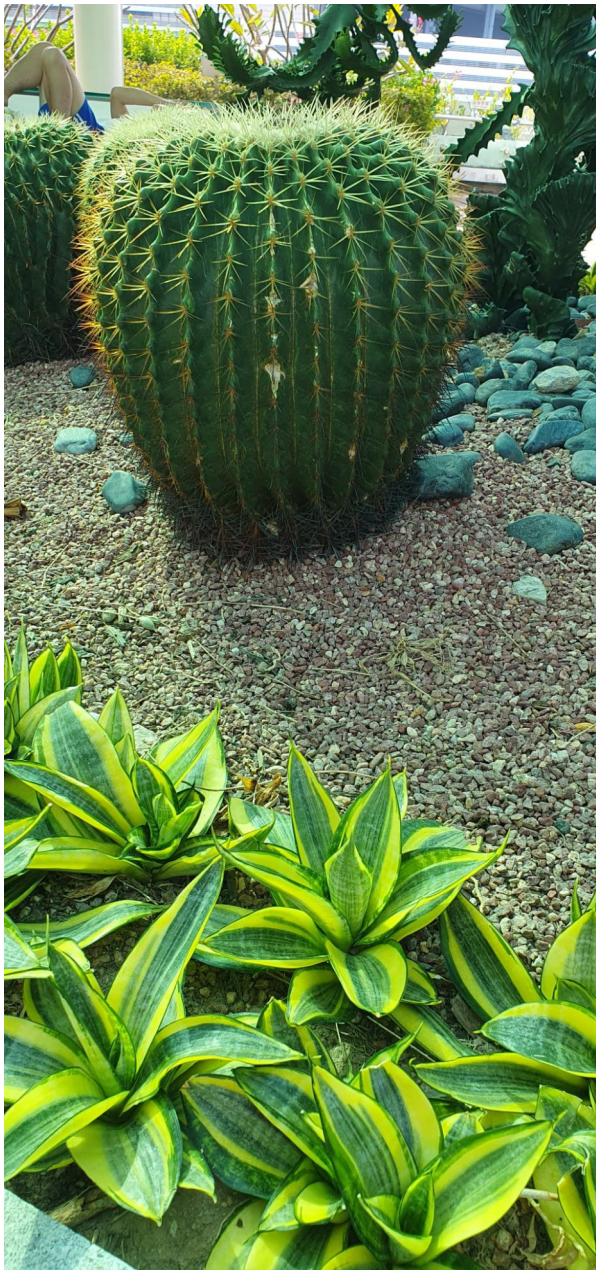


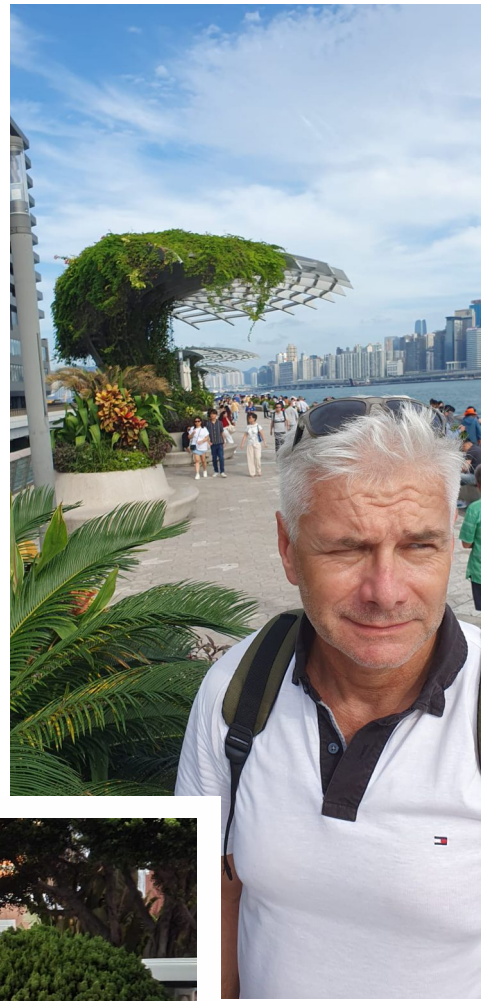
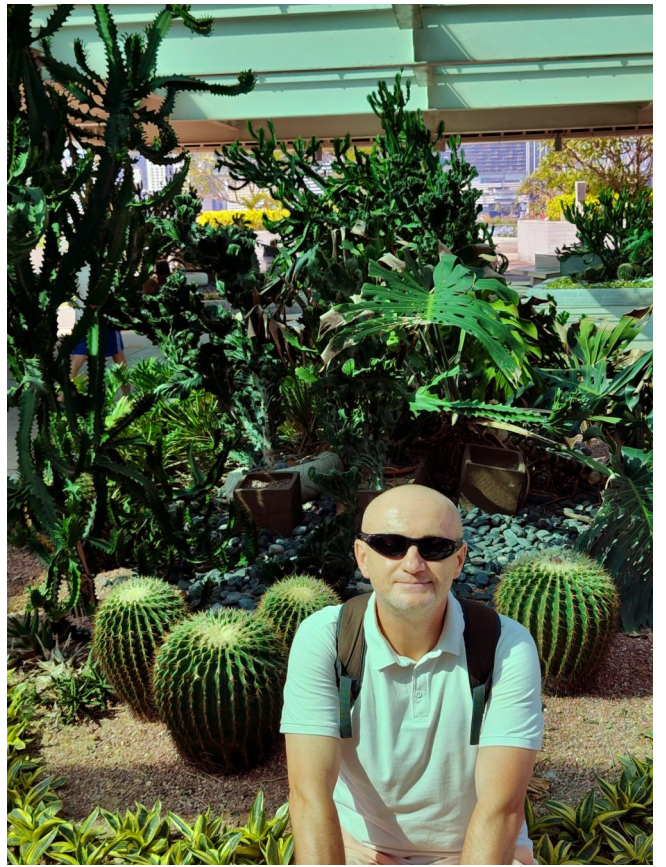


香港的女兒 – 梅艷芳 (1963–2003)
 Daughter of Hong Kong – Anita Mui (1963–2003)

雕塑者	曹崇恩教授
Sculpted by	Professor Cao Chong-En
題字者	劉德華先生
Inscribed by	Mr. Andy Lau
策劃及製作	芳心薈
Presented by	Mui Nation
贊助者	梅艷芳摯友
Sponsored by	梅艷芳四海一心慈善基金
	芳心薈幹事及會員
	Friends of Anita Mui
	Anita Mui True Heart Charity Foundation
	Mui Nation Committee and members

Piękna roślinność na każdym kroku – w każdej części podróży!







Z powodów oczywistych na promenadzie spędziliśmy więcej czasu robiąc milion zdjęć. W dobkach wzbudziliśmy spore zainteresowanie i odbyliśmy kilka krótkich, lecz ciekawych rozmów z innymi fanami sztuk walki z całego świata. Emocje i zadowolenie. Rodzaj spełnienia? Hmm... Okaże się po czasie...



Centrum handlowe K11 Musea polecam ze względu na architekturę wnętrza i przepych. Można tu kupić, na przykład, torcik z rosyjskim kawiosem najwyższej klasy za... 11 900 zł, słownie: jedenaście tysięcy dziewięćset złotych !!! Trener Dumitrescu kupił na prezent swojej Annie... 😊



W Pekinie kaczka, a tu na obiadek gęsiina – danie bardzo znane w mieście wysp, zatok, gór i wieżowców.



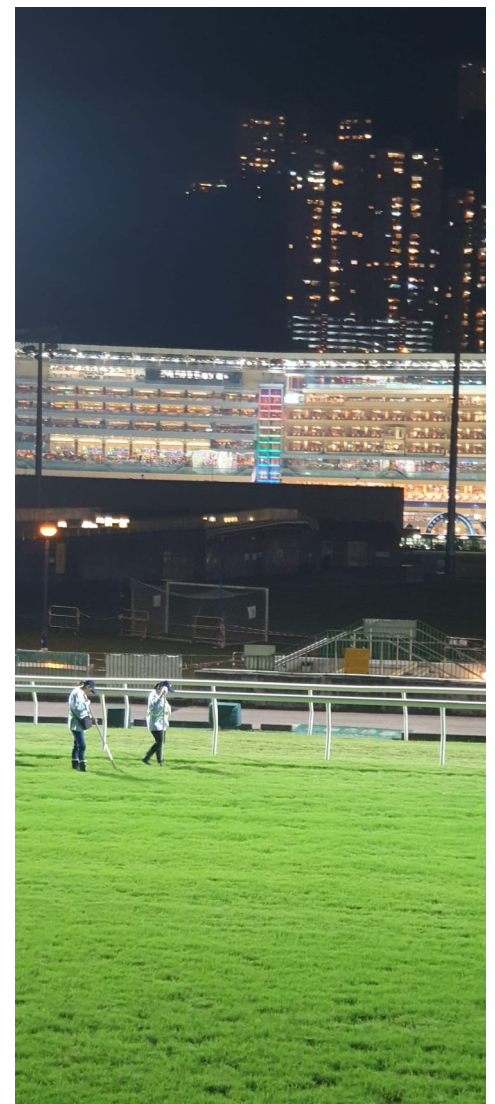
Bruce'a Lee i „Wejścia Smoka” mieliśmy dużo więcej dzięki wiedzy naszego przewodnika Błażeja: kolejno szkoła podstawowa mistrza i niepozorny park na wzgórzu, w którym trenował jako młody chłopak, miejsce gdzie stał dom rodzinny Bruce'a, posiadłość Hana, głównego antagonisty w filmie. Posiadłość ta mimo tego, że odrestaurowana przez władze stoi pusta i niszczeje. Starania o zorganizowanie tu muzeum Bruce Lee spęły na niczym. Zaliczyliśmy zatoczkę występującą w „Wejściu Smoka”, a nawet nią płynęliśmy. Niestety wielu miejsc ściśle związanych z aktorem i filmem po prostu już nie ma...





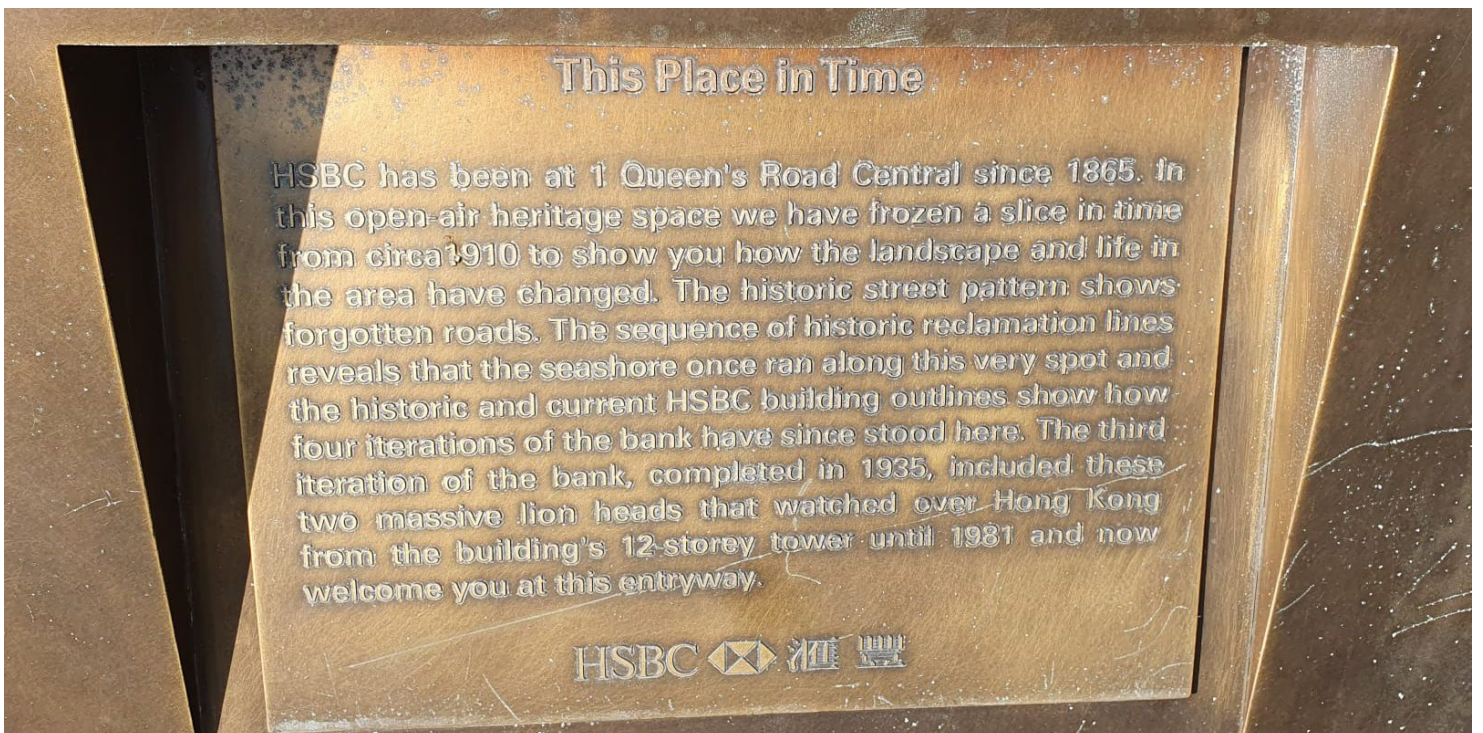


The Hong Kong Jockey Club to klub jeździecki założony w 1884 roku. W chwili obecnej ma około 23 000 członków. Organizowane tu wyścigi są jednymi z najszlachetniejszych i zjeżdża się tu światowa śmietanka branży. Można rzec, że mają tu „świra” na tym punkcie. „Przewalają” się tutaj straszne pieniądze. Obiekt jest imponujący – kiedy do niego dochodziliśmy byłem przekonany, że widzę wysokie, dobrze oświetlone bloki mieszkalne. Okazało się, że to trybuny i loże... A ja z torów wyścigowych widziałem tylko Partynice we Wrocławiu i tenże. Zatem był to knockout...Warto tu być dłużej, co najmniej jeden pełny wieczór (noc w zasadzie). Konie – przepiękne.





Giełda Hong Kongu i siedziba HSBC (Hongkong and Shanghai Banking Corporation) musiały być w planie – to jedne z najstawniejszych instytucji finansowych świata. „Słyną” z różnych działań... 😊





W drodze do niewielkiej ilości budynków kolonialnych przejechaliśmy najdłuższymi ruchomymi schodami świata (podobno) – wszędzie o nich piszą... Byliśmy, zobaczyliśmy. Podobnie jak z Monster Building - nie polecam wybierać się tam specjalnie.



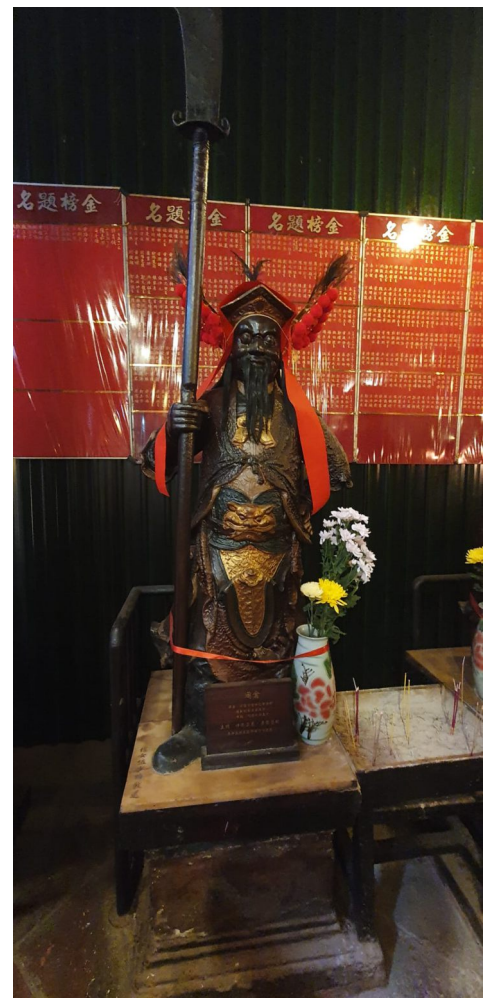




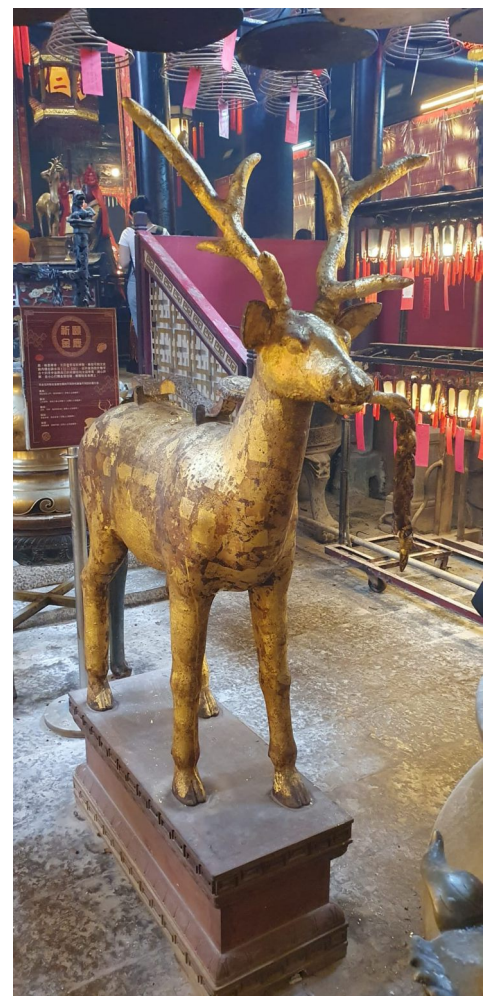
景臣爵士
(1841-1915)

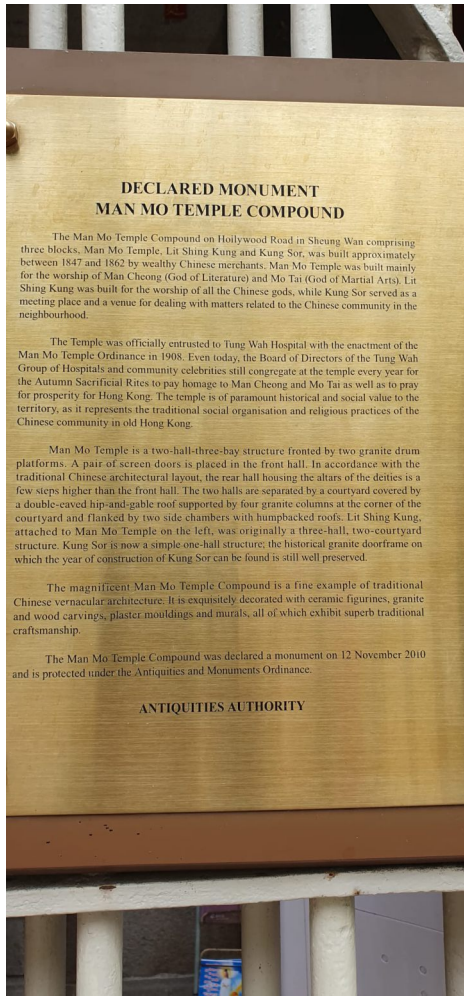
於一八七零至一九零二年間出任
香港上海滙豐銀行總司理
經善舉創建良多
謹此此像以垂永紀





Mo Tai – Bóg sztuk walki i jego świątynia – zaliczone. W ogóle warto odwiedzać chińskie świątynie; są przytulne, kolorowe, pachnące inaczej i wprawiające w dobry nastrój. Jest ich wiele.

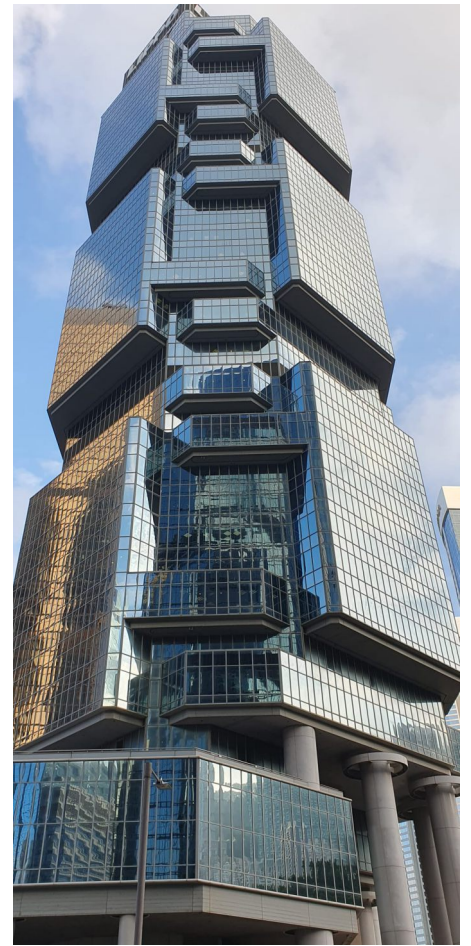






Każdego dnia napotykalimy rusztowania z bambusa – od małych bo bardzo wysokie. Ze względu na tutejszy klimat (wiatry) zamieniono stal na bambus, który jest elastyczny. Osoby stawiające takie rusztowania zarabiają naprawdę niezłą kasę. Takie zastosowanie to dla nas nowość.





Wieżowiec w kształcie kwiatu bauhinii oraz wieżowce zaprojektowane przez Australijczyka tak, żeby mogły się na nie wspinać misie koala 🐼 – inne niż wszystkie. Bauhinia to symbol Hong Kongu, jest na fladze.





Wzgórze Wiktorii (The Peak) to absolutnie punkt zaczarowany zarówno w dzień jak i w nocy. Trzeba tu wjechać specjalną kolejką, choć dla mnie podróż piętrowym autobusem była mega atrakcją. Oczywiście siadamy na piętrze z przodu. I zakładamy pampersa... 😊 Nie ma drugiego tak położonego miasta na świecie z taką architekturą. Rio jest boskie, ale HK razy 5... Siadźcie i podziwiajcie jeśli kiedykolwiek będzie wam dane !!! Bez pośpiechu i planu...







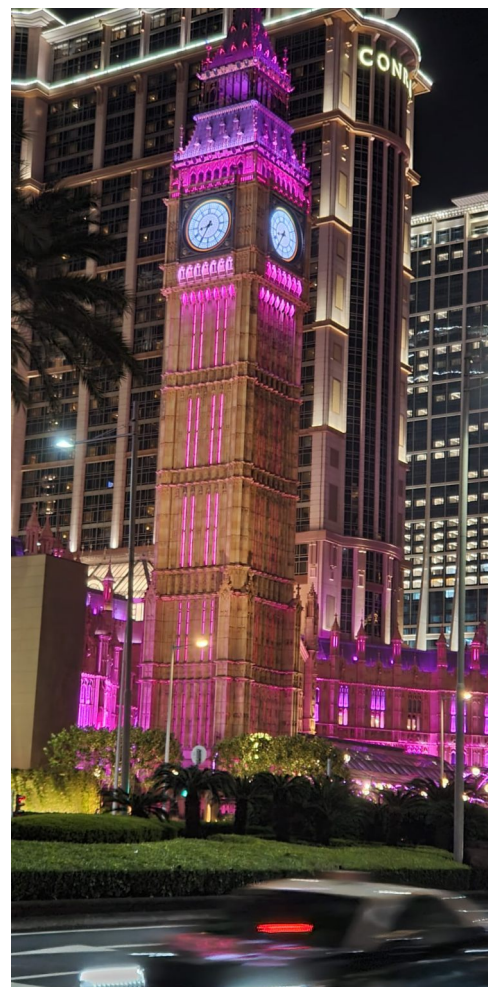
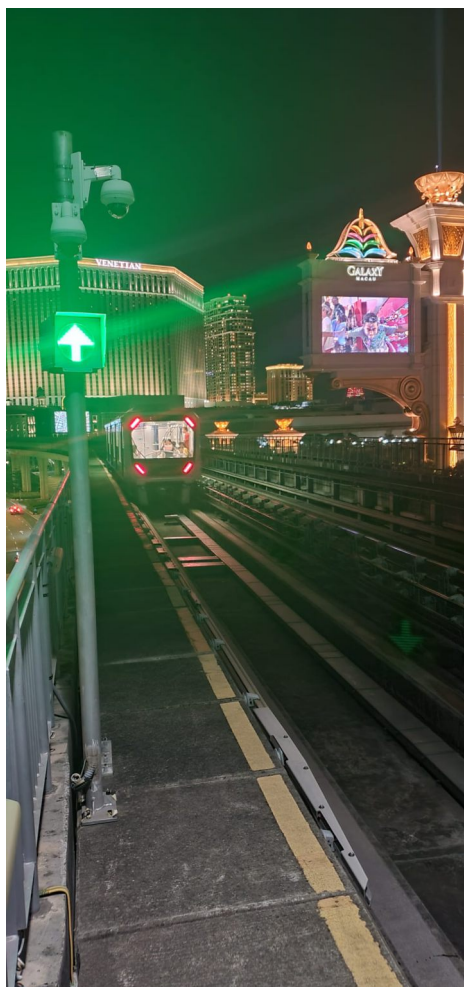
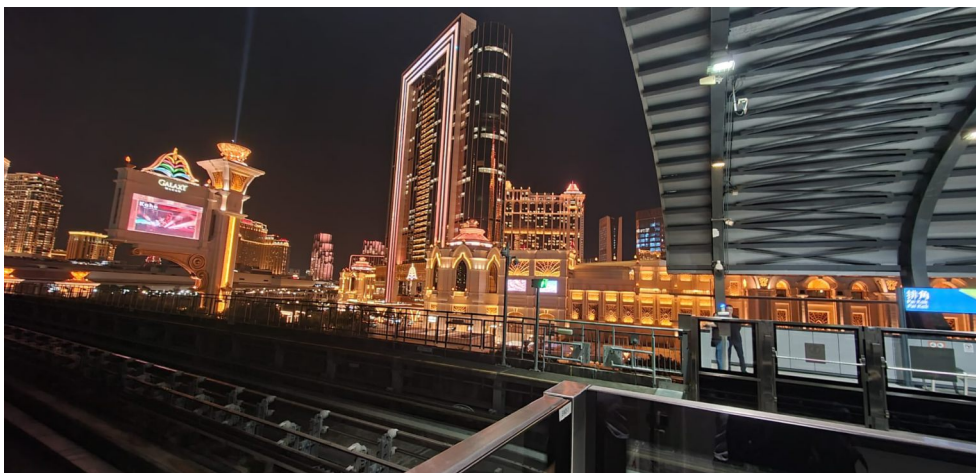
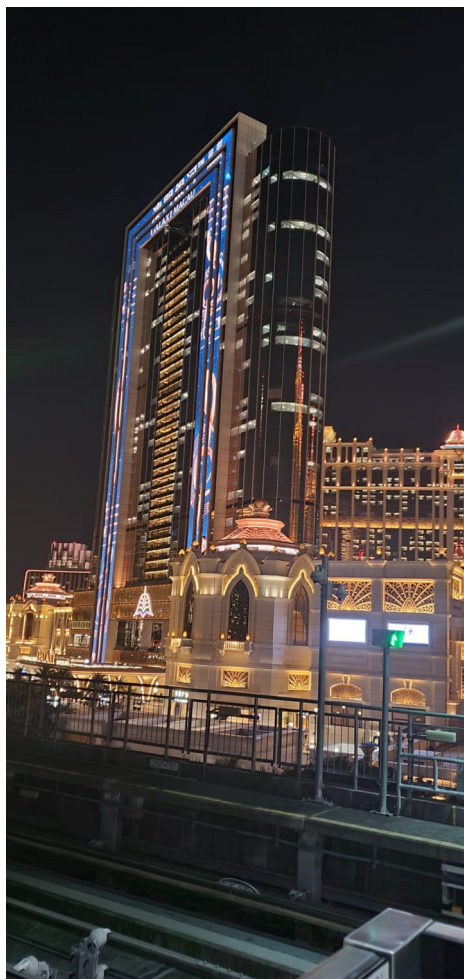
Do Makau, stolicy azjatyckiego hazardu, pojechaliliśmy autobusem (po odprawie paszportowej), a wróciliśmy szybkim promem. To Specjalny Region Administracyjny Chińskiej Republiki Ludowej (tak jak i Hong Kong). Dawna kolonia portugalska. Obroty tutejszych kasyn są trzykrotnie wyższe niż tych z Las Vegas. Okazuje się, że najbardziej znany z przekazów medialnych budynek w kształcie kwiatu lotosu (z kolei symbol Makau) Grand Lisboa nie jest sednem rozpusty.

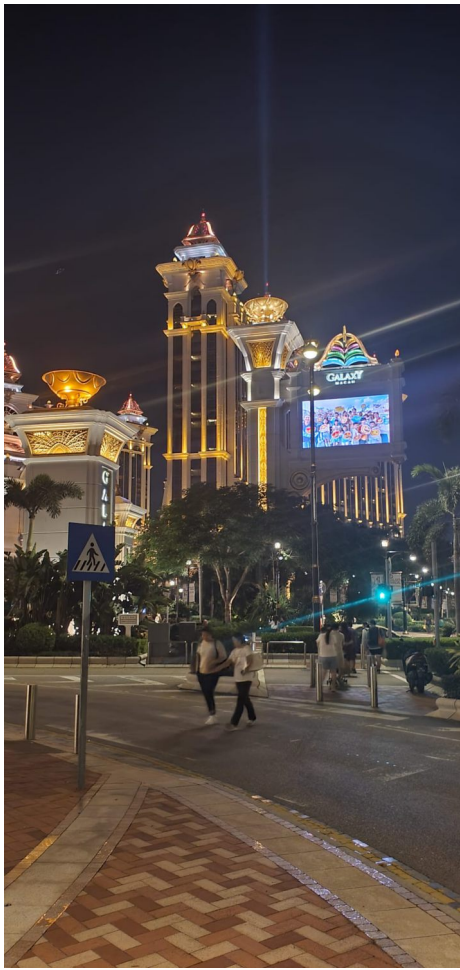


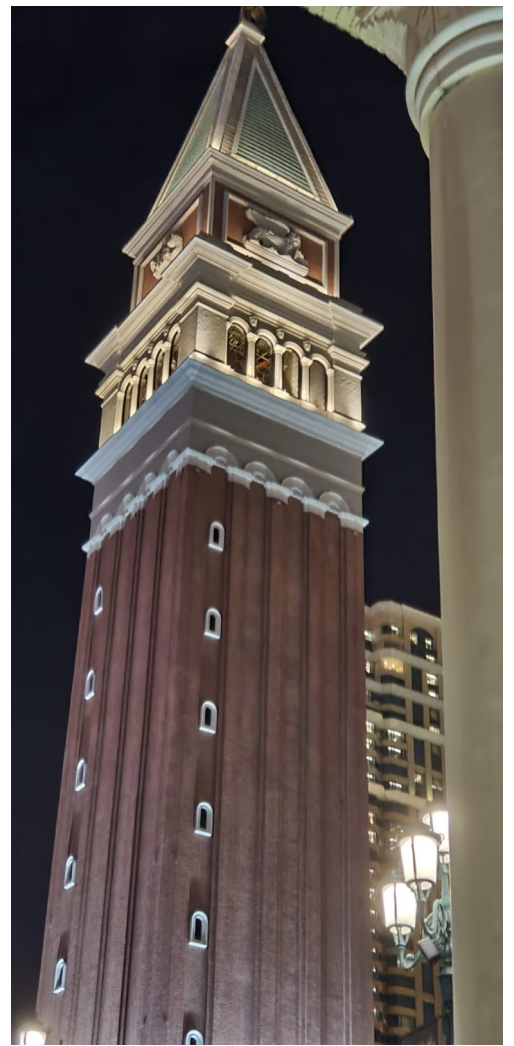
Najwięcej spektakularnych kasyn i hoteli znajdziemy na wyspie Taipa do której dojedziemy kolejką. Maszynisty nie ma – jest AI.



W Makau luksus i bogactwo miesza się z totalną biedą. Jakość budynków, wystrój, ilość granitu i marmuru, oświetlenie paraliżują. Nazwy kasyn pochodzą, w większości, od nazw europejskich miast. Trzeba to widzieć na żywo.













Tak jak w Pekinie czy Hong Kongu bardzo podobały się nam dzieci i młodzież w szkolnych strojach – takich samych dla wszystkich. Jestem ich głębokim zwolennikiem.



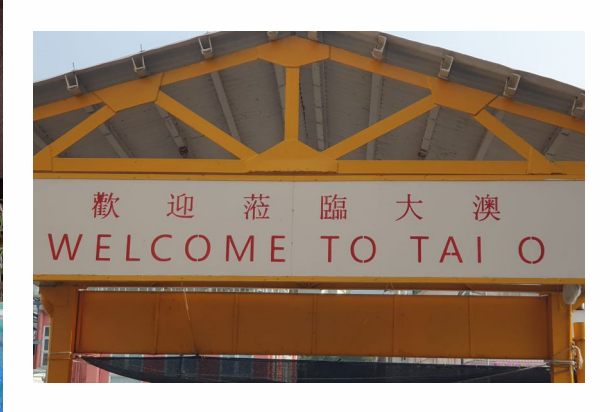
Na licznych straganach warto spróbować suszonej wołowiny w plastrach.



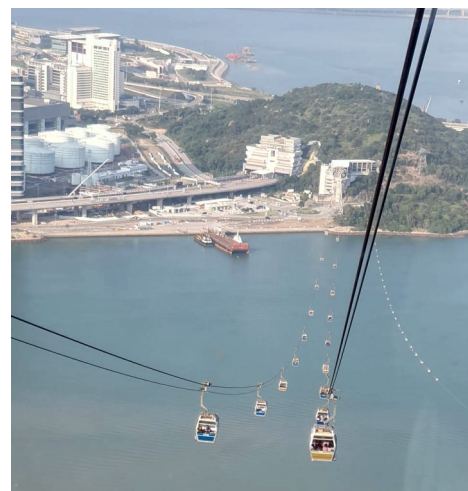
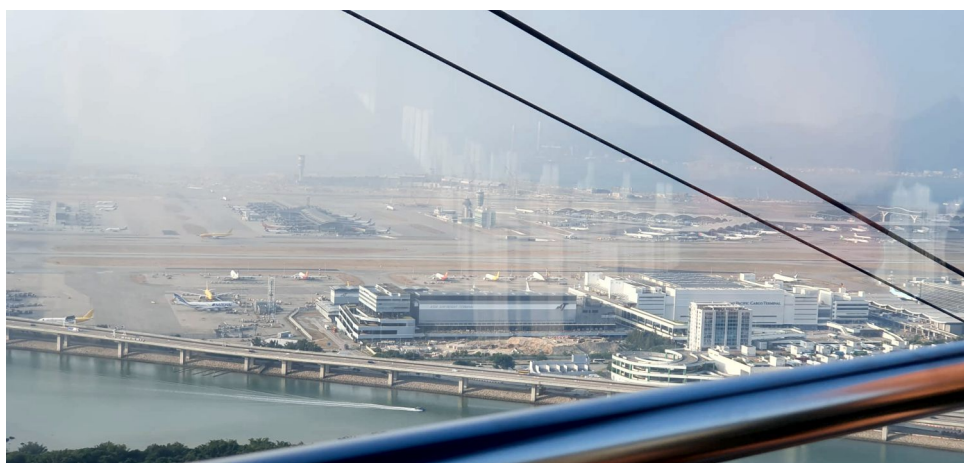
Cały jeden dzień poświęciliśmy na zwiedzanie wioski rybackiej na terytorium Hong Kongu. Są tu zabudowania różnej klasy, jak w pekińskich hu tongach. Ludzie tu mieszkają od pokoleń i niekoniecznie chcą to miejsce zmieniać. Jest to całkowita odskocznia od wielkiej aglomeracji. Popłynęliśmy też głębiej w morze poszukać różowych delfinów – żyją tu. Ale nie spotkaliśmy... Na końcu wioski rybackiej – przekolorowa świątynia. Czad.



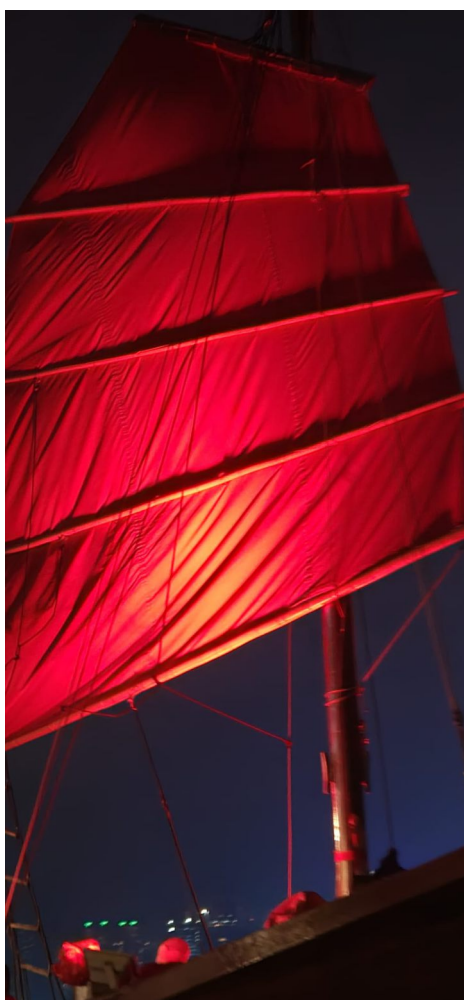




Z wioski wjechaliśmy taxi na górę z wielkim Buddą (warto tu wrócić i zobaczyć z bliska), aby zjechać zjawiskową kolejką na obrzeża HK. Kolejka – obowiązkowy punkt pobytu dla każdego! Po lewej port lotniczy zbudowany na sztucznej wyspie.



Na zakończenie popłynęliśmy nocą po zatoce słynną dżonką z charakterystycznymi żaglami. Taipan nas pozdrowił! 😊 Widoki HK od strony zatoki - wspaniałe. Warto wspomnieć, że ruch małych stateczków po pobliskich zatokach jest cały czas bardzo duży - widać to było z naszych hotelowych okien codziennie rano. Jest ruch - jest interes...





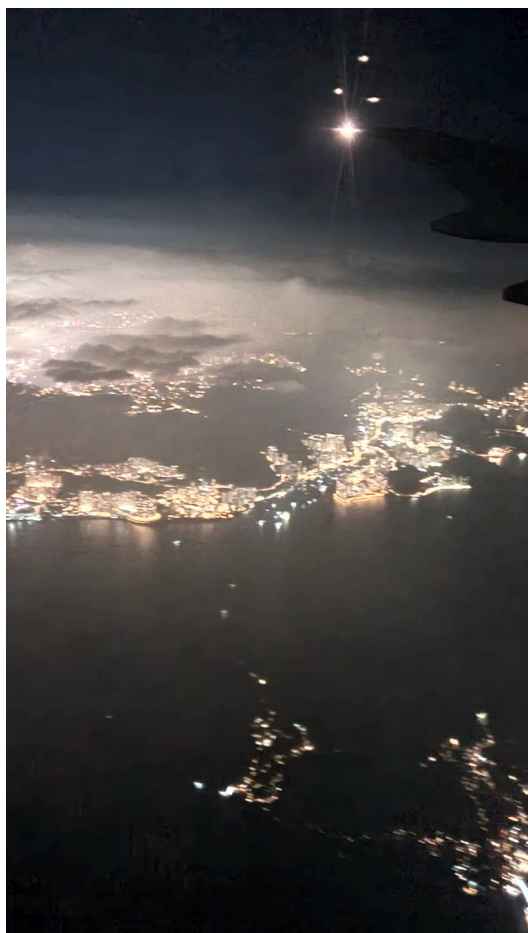
Kanton ? Nie wystarczyło czasu na cały plan związany z HK, a co dopiero na Kanton...

Dwie myśli na podsumowanie (choć z czasem pojawi się pewnie więcej).

Pierwsza. Mała decyzja mojej mamy o dniu w kinach dała mi pasję, pasja dała zawód, zaś zawód dał kolejną pasję – podróż. Zawód, w którym pełno jest ludzi, w przeważającej części dzieci i młodzieży. Piękny scenariusz.

Druga. Katarzyna w Pekinie przypomniała mi, że należy „ściągać kulturowe okulary”. I to jest bardzo ważna puenta, ponieważ nie można postrzegać całego świata naszymi, europejskimi i polskimi normami. A ściągnięcie tych „kulturowych okularów” to wbrew pozorom wielki wysiłek, ale dający wspaniałe rezultaty: otworzenie się na drugiego człowieka, jego kulturę, religię i zwyczaje.

Do zobaczenia Hong Kong! Do zobaczenia Chiny!



Do zobaczenia na wyprawach w 2025!

Piotr Gąsior